№ 198. Warszawa, Poniedziałek 15/27 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z [illegible] rocznie rs. 12 (złp. [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] e taż sa- [illegible] prowincji w [illegible] lestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Szymona Judy Ap. i Tadeusza A. Wschód słońca o g. 6 m. 49.—Zach. o g. 4 m. 38. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Onegdaj o godzinie 8éj z rana, J. E. arcy-biskup don Flavio z książąt *Chigi*, przybył do kościoła Śgo Krzyża. Jego eminencję przyjmował W. JKs. Andrzéj *Dorobis*, wizytator Jlny KK. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia, na czele Duchowieństwa miejscowego. Przybywszy przed Wielki Ołtarz, wspaniale wraz z chórem przybrany. Nuncjusz Jego Świątobliwości Ojca Śgo, odprawił Mszę Stą, a w czasie Komunji, udzielał Najświętszy Sakrament; kapłanom i innym osobom. Na chórze podczas Mszy Stéj arcybiskupa, wykonana była wzorowa muzyka na organach, i śpiew przez alumnów miejscowych. Jednocześnie w tym że kościele, JW. JX. Biskup Rodopolitański, odprawił Mszę Stą przed ołtarzem Sanctissimum. — Z kościoła Śgo Krzyża, arcy-pasterz udał się do Kościoła PP. Wizytek, gdzie u podwoi przybytku, spotkany był przez JW. JKs. Biskupa *Fijałkowskiego*, administratora archi-dyecezji Warszawskiéj. Dostojny arcy-pasterz błogosławił cisnących się ku jego osobie, a następnie odwiedził klasztor miejscowy. O godzinie 2éj z południa, Jego Eminencja raczył zwiedzić Instytut starców i kalek oraz zakład sierot Warszawskiego towarzystwa dobroczynności. U podwoi kościołka Instytutowego spotkany był przez miejscowego prokuratora Ks. *Krzyżanowskiego*, z przełożoną i siostrami miłosierdzia, oraz przez vice prezesa towarzystwa, JW. Xawerego *Pusłowskiego* i jego małżonkę, prezesa wydziału administracyjno-ekonomicznego *Popławskiego*, opiekunki i członków towarzystwa. Zgromadzonych starców w kościołku i pobożne osoby, pokropił wodą święconą i pobłogosławił; a gdy sieroty odśpiewały modlitwę, Jego Eminencja przeszedł przez sale instytutowe, wypytując się vice-prezesa o szczegóły dotyczące instytutu, i upamiętnić raczył swój pobyt przez zapisanie swego nazwiska do księgi wizyt. W czasie tych odwiedzin, towarzyszył dostojnemu arcy-pasterzowi JW. JX. Biskup Hr. *Łubieński*, i sekretarz poselstwa.

— W dniu 14 (26) b. m. JO. Książę *Gorczakow* Namiestnik Królestwa, odwiedzić raczył JW. rzeczywistego radcę tajnego *Norowa*, ministra oświecenia narod. w tymczasowem mieszkaniu JW. ministra w pałacu dawniéj Mostowskich.

— Onegdaj, JW. Rzecz. radca tajny *Norow*, minister oświecenia narodowego, raczył zaszczycić obecnością swoją, pensję płci żeńskiéj, utrzymywaną przez panią *Conradi* w pałacu Załuskich, przy ulicy Daniłowiczowskiéj. I ten zakład podobnież doznał tych samych wysokich względów i szczególnéj troskliwości JW. Ministra, jakiemi poszczycić się mogą wszelkie inne, a w tych dniach przez dostojnego Gościa, odwiedzane instytuta. I tu również JW. minister, raczył szczegółowo badać postęp uczennic w naukach, ośmielając je swoją uprzejmością i łagodnością, i przemawiając do nich w słowach ojcowskich. Następnie JW. minister oglądał we wszystkich szczegółach gmach przy ulicy Nowolipki, w którym dawniéj mieścił się instytut szlachecki. O ile nam wiadomo, troskliwy Rząd ma otworzyć w gmachu tym pensję żeńską, korzystając z tego, że gmach rzeczony z rozkładu swego jak i z powodu należącego do niego obszernego placu, mogącego posłużyć do urządzenia ogrodu, dogodny jest dla takiego rodzaju zakładu naukowego. Około godziny 2éj z południa; JW. minister raczył zwiedzić wystawę JJWW. Hr. Augusto. *Potockich*, gdzie mieli zaszczyt przyjmować dostojnego gościa osoby, zajmujące się urządzeniem téj wystawy, jak pp. hr. Alexan. *Przezdziecki*, K. *Bayer*, Bol. *Podczaszyński*, i inni. — Wszyscy oni dostąpili zaszczytu przedstawienia się JW. ministrowi, który z prawdziwem zajęciem raczył przeglądać nagromadzone na téj wystawie liczne i ciekawe zbiory, godne uwagi każdego miłośnika archeologji. (*Kurjer War.*)

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 14 (26) października roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 47, na które, tudzież na dawniejsze w 233 wnioskach, złożono rubli sr. 4,903 ko. 5. Na żądanie 58 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 10 ko 63½), rub. sr. 1,662 ko. 58½ i umorzono książeczek oszczędności 14. Przeto uczestników 8,288 posiada kapitał rubli sreb. 328,773 ko. 63½. — Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć.*—Buchalter *Krauze.*

— W dniu 12 (24) b. m. zszedł z tego świata, ś. p. Walenty *Basinowski*, radca dworn, naczelnik pow. Rawskiego.

Przegląd Tygodniowy.

Znowuż Ristori.— Pożegnanie słońca — Medea i Rosmunda w watówkach. — Amator podróży. — Czém Rafael malował? — Jedźmy do Włoch. — Libretta tragedji włoskich. — Nowiny bieżące. — Album wystawy archeologicznéj. — Atlas Kolumba. — Czego należy się spodziewać po taniém wydawnictwie?

O gdybyś mogła *diva* Ristori, która przyjeżdżasz tutaj rozpłomienić nasze piersi zapałem tragicznym, o gdybyś mogła razem z zapasem arcydzieł Alfierego i Goldoniego, z pomocniczą truppą artystów, która dla tego tylko cię otacza, żebyś ty się lepiéj wydała, i z całym doborem bukietów tak szybko niestety więdniejących, któremi cię stolice Europejskie obsypują, o gdybyś mogła mówię przywieść nam cokolwiek twojéj włoskiéj atmosfery, tego pięknego, wiecznie uśmiechniętego, wiecznie jasnego nieba, tego lata co nie ustaje nigdy, przy którém i oberże włoskie wygodne i lada makaron smakuje.

Ale niestety, pomimo twojego przybycia, które tak głośno nam zapowiedziane, czujemy już ostry powiew zimy, zbliżają się już północne mrozy, ów nieznany tobie *gelo settentrionale*, który mrozi szpik w kościach, Boski zapał w piersiach i słowa włoskie w gardle; nasze słońce nawet nie będzie na ciebie patrzyć, na ciebie swoją promienną rywalkę, bo zasłoniło sobie oczy śniegowemi chmurami i powiada: „Radźcie sobie jak możecie bezemnie, zapalajcie lampy i świeczki, macie fotożen i kamfinę, macie gaz, który już zagląda do was przez nowo ustawione latarnie, macie resztki drzewa, któreście posiadali i próbki węgla, którego może posiadać nie będziecie, ogrzewajcie się, oświecaj-

---

LITERACI MINORES
I AMATOROWIE LITERATURY.
Szkic Warszawski

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dla czego to tak pana dziwi? zapytałem.

— Dla czego? bo znam kraj w którym żyję i ludzi którzy mieszkają w tym kraju. Tu proszę pana wszystko się uda, każdy zarobi sobie majątek i szacunek w świecie, szlachcic na wsi, mieszczanin na swojéj kamienicy, rzemieślnik w warsztacie, kupiec w sklepie, nawet urzędnik w biórze swojem, ale literat wiecznie tu musi być golym, bo takie jest jego biedne przeznaczenie, wiecznie musi znosić poświęcenia i cierpić za drugich, łaknąć i pragnąć. Takie jego powołanie.

I to mówiąc, połknął ogromny kawał kiełbasy i popił piwem bawarskiem.

— Zbyt niepochlebne pan dajesz wyobrażenie o ogóle, rzekłem, zdaje mi się że w obecnym czasie literaci nie powinni się skarżyć na jego oziębłość tyle co dawniéj, bo teraz przynajmniéj żyć można z literatury, a kto chce pracować...

— Wiecznie ta sama śpiewka, — przerwał Dziubałkiewicz, niby to literat pracować powinien? A zresztą dla kogo i na co pracować? Albo to się poznają, albo ocenią, albo nagrodzą? Ot ja pierwszy, przysięgam panu na honor, jakem Dziubałkiewicz, że mogę sto wierszy od razu wypisać na papier tak... bez namysłu. I cóż mi z tego? Ot widzisz pan, mam wytarte łokcie, chwała narodu musi chodzić z wytartemi łokciami, chluba literatury polskiéj nie ma czasem co w usta włożyć. Bywają dnie takie, że na kufel bawara mi zbraknie..... przysięgam panu że mówię prawdę... na kufel bawara.

— To dla czego się pan nie imiesz jakiego zyskowniejszego procederu? zapytałem, jeżeli literatura panu nie dopisuje to może w innéj karjerze mógłbyś pan mieć zarobek.

— A dobro współbraci, a potomność, a ten ogień co wiecznie wre tu w piersiach, zawołał Dziubałkiewicz patetycznym tonem. Ja poezje moje chowam w manuskryptach, kiedyś będą one ocenione jak mnie już nie stanie. Tymczasem wziąłem się do publicyzmu, który mi chociaż czasem jakiś grosz przynosi. Ale każno mi pan dać jeszcze z parę kufelków bawara, bo mi w gardle zasycha, kiedy wspomnę o tem smutnem zaślepieniu co ogarnia społeczność naszą.

Kazałem przynieść żądany sukurs, a Dziubałkiewicz który widocznie wpadł w krasomówczy zapał, prawił daléj.

— Kraszewskiego oceniają i wielbią panie, jakiegoś Kraszewskiego który ledwie prozą pisać potrafi, a ja Dziubałkiewicz który ze 60,000 wierszy już napisałem, jestem zapomniany.

— Ale zdaje mi się że Kraszewski pisał także i wierszem, zagadnąłem nieśmiało.

— Taki też i wiersz, odpowiedział Dziubałkiewicz, panowie na tem nic się widać nie znacie. Jego najobszerniejsze poemata pisane, wierszem nierymowym, a cóż wiersz znaczy bez rymu? Mnie się pan spytaj, mnie, co to już tyle rymów w życiu złożyłem, jaka to jest ognista praca. I powtarzam panu, gdybym się nie był rzucił do publicyzmu, umarłbym pewno z głodu jak Malczewski. (a)

(a) Trzeba wiedzieć że dla wielu poetów, którzy jak pan Dziubałkiewicz, są niepojęci przez ogół, Malczewski jest zawsze przykładem śmierci z głodu. Wiadomo jednak z ostatnich poszukiwań, że

cie się, śpiewajcie, tańczcie, kochajcie, żeńcie się, rodźcie się i umierajcie, róbcie co chcecie i bądźcie zdrowi, ja was na całe pół roku żegnam."

A ty co do nas przyjeżdżasz o *stella d'Italia* jakże ci dziwno będzie, kiedy przy twoim tryumfalnym wozie ujrzysz naszego św. Marcina na białym koniu, zadrżysz biedna, chłód cię owionie i będziesz sądziła że Warszawianie dają ci oklaski jedynie dla tego, żeby rozgrzać entuzjazmem dłonie skostniałe od zimna. Wówczas ty *Medeo*, która do nas w lisim futrze przyjedziesz, ty *Rosmundo*, która dla ochronienia twojego zdrowia ubrać będziesz musiała rękawiczki i kalosze flanelowe, a głowę ukoronowaną djademem książęcym przystroić w kapiuszon watowany, wówczas zwątpisz może, żeby w tak zimnym kraju dość gorących serc znalazło się na twoje przyjęcie. Ale nie lękaj się; Warszawianie jedno tylko mają hasło, jeden cel życzeń: *veder la Ristori e poi morir*, nie lękaj się powiadam. bo Warszawa nie zostanie w tyle innych miast Europejskich, możeszbyć o nią spokojną: *Varsavia fara da se.*

A..... niechże odetchnę po tym całym huraganie włoskim, co mnie ogarnął pomimowolnie, jak na pustyni tego farysa co to go znacie, co to miał czarnego rumaka z gwiazdą białą na czole jak jutrzenka, a na sępów i kościotrupów krzyczał zdaleka, żeby mu z drogi zeszli. Ja wprawdzie nie mam sępów i kościotrupów do zwalczenia ale za to nie mogę się opędzić ciągłym nowinom włoskim, które jak grad o moje obijają się uszy. Ot niedawno przyszedł do mnie mój znajomy bardzo poczciwy chłopak, który niecierpiał podróży, tak, że od dwunastu lat, które jako mieszkaniec Warszawy przebył na łonie uciech biurokratycznych, ani na krok się nie ruszył z naszego miasta.

Zjawił się on u mnie wczoraj w białym ryżowym kapeluszu, który pomimo zimna zasadził na głowę, z tomem Petrarki pod pachą, Boską komedją Dantego w kieszeni, dźwigając zamiast torby podróżnéj ogromne pudełko napełnione makaronem, pomarańczami, figami, serem strachchino i innemi płodami włoskiego nieba i przemysłu.

— *A riverder ci*—rzekł do mnie wchodząc, —odjeżdżam, *fuggio il ciel ingrato e l' insani campi di Varsavia.*

— Jakto, odjeżdżasz? gdzie?—zapytałem zdziwiony.

— Odjeżdżam, opuszczam Warszawę, nieznośne miasto, nawet po włosku nauczyć się tu nie można, ani dobrego metra, ani poczciwéj grammatyki, nic zgoła; nie znają języka, którym Rafael malował, którym Lopez de Vega tworzył arcydzieła!

— Zdaje mi się— odrzekłem nieśmiało,— że Rafael malował nie językiem tylko pędzlem, a Lopez de Vega nie był Włochem, ale Hiszpanem.

— To nic nie szkodzi, mogłem się omylić, ale zawsze to nie dowodzi, żeby tu mieli umieć po włosku.

— I gdzie jedziesz.

— Jadę do Włoch, jadę na grunt sam zbadać ducha Murillów i Kalderonów.

— Ale zmiłuj się— rzekłem nie poprawiając już upartego włochomana,— wszakże mi się zdaje, że ty po włosku chcesz się uczyć dla tego jedynie, żeby zrozumieć panią Ristori?

— Naturalnie że tak.

— No to nim dojedziesz na miejsce, chociażbyś tam tylko dwa dni zabawił, to zanim powrócisz, Ristori już nie będzie w Warszawie.

— Tak ci się zdaje?... Ja za cztery dni będę napowrót.

— To chyba podróż odbędziesz telegrafem.

— Wcale nie, ale po prostu koleją żelazną. Zajedziemy do *Włoch* za kwadrans, a mieszkanie już mam tam najęte.— W saméj rzeczy mój znajomy jechał do *Włoch* pana Koelichena, majętności o milę od Warszawy położonéj, i o ile wiem, mnóstwo osób się tam za nim wybiera z Warszawy.

Żeby jednak czytelnikom oszczędzić téj podróży, donosimy, iż wkrótce wyjdą z druku tłumaczenia wszystkich sztuk, w których Ristori ma występować. Podobno Unger podjął się tego nakładu. Tłumaczenia wykonane będą z exemplarzy poprawnych, podług których pani Ristori odgrywa swoje role. A to na sposób zagraniczny, wszystko to co mówi pani Ristori, prawie dosłownie, reszta zaś w skróceniu. Mając exemplarz pod ręką, można będzie łatwo śledzić za jéj rolą i wszystko co mówi zrozumiéć.

Tyle już wam o pani Ristori nagawędziłem, że doprawdy nie wiele mi już miejsca na co innego pozostaje, a tu jeszcze trzebaby wam donieść, że pan Kryszka doktór medycyny opuścił w tych dniach Warszawę udając się za granicę kosztem zwierzchności w celach naukowych, że pan Dmóchowski zamierza coraz silniéj i to na własną rękę popierać tanie wydawnictwo, że Stattler wyjechał już z Warszawy wykonawszy tu cztery popiersia hr. Szembeka i jego żony, hr. Alexandra Przezdzieckiego, oraz Deotymy, które zabiera z sobą do Wiednia dla wyrobienia ich tamże z marmuru, że hr. Ireneusz Załuski wykonał popiersie hr. St. Zamoyskiego, które nadzwyczajném zaleca się podobieństwem, że Marje po dwadzieścia groszy rozchodzą się z nadzwyczajną szybkością, co powinnoby być zachętą dla panów nakładców żeby inne poemata znakomitych naszych autorów, których edycje wyczerpane już zostały, wypuścić na nowo w obieg po równie przystępnych cenach, że na wystawę archeologiczną (którą w tych dniach zwiedzali znakomici goście) przybył już odlew gipsowy drzwi wchodowych katedry Gnieźnieńskiéj, o którym to odlewie szanowni czytelnicy będziemy wkrótce mieli z sobą do pomówienia, że oprócz tego...

Ale... a propos wystawy archeologicznéj, muszę wam donieść, że już wykończonem zostało przez pana Bajera album fotograficzne, w którem zamieszczone są wizerunki wszystkich osobliwości na wystawie zgromadzonych. Album te odznacza się wielką dokładnością wykonania, i przynosi zaszczyt panu Bajerowi, który w użytecznych przedsiębierstwach nie zważa na koszta. Nie pominięto tam najdrobniejszego szczegółu, a niektóre rzeczy, mianowicie płaskorzeźby, wyroby z kości słoniowéj i emalje, lepiéj się jeszcze wydają w fotografji niżli w naturze; oglądaliśmy te album na zeszłym czwartku archeologicznym.

Na tém także zebraniu pokazywano atlas morski, rękopiśmienny, datujący o ile się zdaje ze środka szesnastego wieku. Robota bardzo staranna, kolory nie do uwierzenia świeżo dochowane. Jest tam pomiędzy innemi i karta Europy, a więc i Polski, chociaż oznaczone są tylko i nazwane brzegi lądów zatoki i porty, a za to granic krajów, i nazwisk miast, napróżno byś tam szukał. Dziwna rzecz, że na pierwszéj karcie tego atlasu zanotowane jest starodawnym charakterem że tablice logarytmowe do atlasu dołączone, są własnoręcznego pisma Krzysztofa Kolumba. Atlas choć wykonany w Hiszpanji, zapóźny jest datą na tak szacowny zabytek oznaczone w nim bowiem dokładnie, brzegi wschodnie i zachodnie wielkiéj części Ameryki zwłaszcza południowéj. Jeżeli więc Kolumb do tworzenia jego należał to chyba tylko przez inticję co na takiego wielkiego człowieka nie jest znowu tak bardzo niepodobném.

Szybkie rozkupienie 25-groszowego wydania „Marji" Malczewskiego zachęciła p. Frühling do dalszych prób w tym rodzaju. W ślad za Marją poszła Najświętsza Panna Lenartowicza, przedająca się jeszcze taniéj od poematu Malczewskiego, bo po 7½ kop., a wkrótce podobno dwa jeszcze ustępy tegoż autora, Zachwycenie i Błogosławiona ukażą się w równie przystępnéj formie. Przedsięwzięcie p. Frühling istotnie zasługuje na po-

---

— Pan się rzuciłeś do publicyzmu, zapytałem zdziwiony.

— Tak jest, bo trzeba zrobić ustąpienie fałszywemu prądowi na który popchnięta jest ludzkość. Zrobiłem się publicystą i z tego przynajmniéj mam siaki taki zarobek.

— Jak to pan rozumiesz?

— Prosta rzecz, juścić niema dwóch sposobów pojęcia tego, publicysta jest to ten co żyje z publiczności. Na tę drogę wszystko tam weszło, a więc i literatura nią pójść musi. Jedni objadamy drugich, a ponieważ wszyscyśmy chudzi, więc i strawa nasza licha.

— Słuszna uwaga, rzekłem, ale w jakiż sposób pertraktujesz pan ten publicyzm?

— Czy pan wiesz jakie pismo w Warszawie ma najwięcéj prenumeratorów?

— Podobno Kurjer?

— Tak, Kurjer, a wiesz pan dla czego?

— Bo się do niego przyzwyczaili.

— Wcale nie proszę pana, ale dla tego, że Kurjer jest najmędrszem z pism naszych. — On wie czego potrzeba warszawianom. Warszawianie w ogóle chcą i pragną żeby cały świat znał ich przymioty domowe, rozgłoszenia bowiem wad swoich nie są bardzo chciwi. A tak każdy który siebie, albo blisko obchodzącą siebie osobę, widział choć raz drukowaną w Kurjerze, każdy taki staje się przyjacielem dozgonnym Kurjera i stałym jego prenumeratorem. W każdym prawie numerze Kurjera, dwa albo trzy nazwiska prywatne są wymienione, i to wpływa na ogromną liczbę prenumeratorów jaką Kurjer posiada.

Ponieważ zaś Kurjer nie może o wszystkiem wiedzieć, bywają tacy którzy mu znoszą wiadomości i doniesienia za małem wynagrodzeniem. Stosownie do żądań obrabiam artykuły iśmiało mogę powiedzieć, że nikt się na mnie nie żalił w tym względzie.

Wtem zbliżyła się dziewczyna bufetowa.

— Jakiś pan ma tam interes do pana Ignacego, rzekła.

— Kto taki?

— Nie wiem, kto taki bo pierwszy raz go widzę.

— No to powiedz mu żeby tu przyszedł.

— To pewno jakiś nowy klient, mówił daléj gdy dziewczyna odeszła, zaraz pan zobaczysz jak się takie interesa robią.

W téj chwili zbliżył się do nas jakiś człowiek w średnim wieku, chudy, blady, dość nędznie ubrany i zapięty pod szyję.

— Który tu z panów jest pan Dziubałkiewicz? zapytał.

— To ja, odpowiedział poeta prostując się na ławce i dumnem a pewnem siebie spojrzeniem mierząc nowo przybyłego.

— Jabym pragnął z panem parę słów na osobności pomówić.

— Niech pan mówi i przy tych panach, to koledzy, ja nie mam dla nich żadnéj tajemnicy. Ale przedewszystkiem bądź pan łaskaw usiąść, może bawara pozwolisz. Héj Kasiu, zawołał na dziewczynę, dajno tu cztery kufle na konto tego pana.

I wskazał na interesanta.

Ten ostatni nie wydał mi się wcale zdziwionym tą poufałością Dziubałkiewicza, widocznie musiał go już znać z reputacji i był na to przygotowanym. Zabrał miejsce i rzecz swoją zaczął prowadzić w ten sposób:

---

autor Marji jakkolwiek za życia nieoceniony literacko, jakkolwiek zrujnowany majątkowo, bywał w najlepszem towarzystwie, żył dość wykwintnie i mieszkał na pierwszem piętrze przy jednéj z pryncypalnych ulic, zajmując apartament z kilku pokoi złożony, co wcale na głodową śmierć nie zakrawało.

DODATEK.

chwałę, jest to spekulacja opierająca się tylko na przypuszczeniu, że publiczność nasza przynajmniej kilku groszy na coś prawdziwie dobrego nie pożałuje. Ale w takich spekulacjach liczbę tylko przedanych exemplarzy może zrównoważyć taniość i pokryć koszta wydawcy, a jedna omylona spekulacja zniechęci może przedsiębiercę, dla tego pragniemy i nie wątpim, że i Najświętsza Panna i dwie inne zapowiedziane poezje Lenartowicza szybko rozkupione zostaną, a wtedy i panu Früling nie damy odpocząć, domagając się od niego więcéj podobnych wydań i pewno inni księgarze nie będą się dłużéj ociągali z naśladowaniem tak dobrego przykładu, skoro on się okaże prawdziwie zyskownym.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 22 Października. Oest. Corresp. odpowiadając dziennikom francuzkim usiłuje dowieść, że przedłużenie okupacji Księztw przez wojsko austrjackie, jest zupełnie prawne, ponieważ trudności tyczące się oznaczenia granic nie są załatwione. Oświadcza ona, iż Anglja, Porta i Austrja, zupełnie się zgadzają względem przedłużenia téj okupacji.

Paryż 24 Października. Dzisiejszy *Moniteur* mówi: Od niejakiego czasu rozmaite dzienniki angielskie zamieszczają niegodne potwarze wymierzane przeciw rządowi francuzkiemu. Znamy uszanowanie jakie ma Anglja dla wolności prassy. Ale wskazując jéj przekroczenia, chcemy tylko apelować do zdrowego rozsądku Anglji, przeciw systemowi który niszcząc zaufanie między dwoma rządami, może rozdzielić dwa narody, których przymierze jest najlepszą rękojmią pokoju świata.

Patrie zapewnia, że poseł hiszpański jenerał Serrano, pozostanie w Paryżu.

Hamburg 22go Października. Cztery statki wojenne rossyjskie przybyły do Kiel. Ta eskadrylla udająca się na morze Śródziemne, składa się z okrętu linjowego szrubowego *Wiborg*, fregaty szrubowéj *Polkan*, fregaty żaglowéj *Castor* i korwety parowéj *Philoktet*. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 22 Października. Według raportu ogłoszonego niedawno przez kanclerza skarbu, koszta spowodowane przez wojnę w roku finansowym 1854 na 1855, wynosiły 1,516,000 fst. (około 95 milj. rs.)

— Dzwon dla gmachu parlamentowego największy jaki dotąd został odlany w Anglji, przybył szczęśliwie na miejsce swego przeznaczenia. Dzwon ten na cześć pana Benjamin Hall, teraźniejszego ministra budowli, nazywać się będzie *Big Ben* (Wielki Benjamin). (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 19go Października. Urzędowa *Oester. Corresp.* pisze:

Według pewnych pogłosek, ułożone przez konferencję monetarną projekty traktatów, zostały przez pełnomocników Austrji, Prus, Bawarji, Saxonji, Hannoweru i Frankfurtu podpisane, a kroki mające na celu wyjednanie przystąpienia innych państw, zostały obecnie rozpoczęte.

— Prezes między-narodowéj komisji przekopania między-morza Suez, Komodor v. Conrad w towarzystwie barona d'Amerangen de Wondenberg ordonans-oficera króla hollenderskiego i inżynjera hidrauliki pana Schneitter, przybyli tu wczoraj z Amsterdamu, udając się do Alexandrji, dla zniesienia się ustnie z cesarsko-austrjackim pełnomocnikiem p. Negrelli, w przedmiocie postępowania przy blizkiém rozpoczęciu robót przeprowadzenia kanału łączącego między Kairem i kanałem morskim przechodzącym przez między-morze Suez. Pan von Conrad w tym celu zatrzyma się tu kilka dni i w dniu 27 b. m. odpłynie z Tryestu do Alexandrji, gdzie oczekiwać będzie na pana Lesseps. Ten ostatni w końcu b. m. przybędzie także do Wiednia dla dalszego naradzania się i w dniu 10 listopada odpłynie z Tryestu do Alexandrji. Obaj następnie wypracowany już zupełnie przez komisję projekt przekopania między-morza, przedstawią wice-królowi, a ten natychmiast uczyni potrzebne kroki ku uzyskaniu zatwierdzenia ze strony Porty i zapewnie z znaną swoją energją sprawę tę przeprowadzi. (*Allgem. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Października. Giełda nietylko się dziś nie polepszyła, ale owszem przedstawiała bardziéj zniechęcający widok. Wszelkie papiery ofiarowane były na przedaż od pierwszéj chwili otwarcia i po nie nieznaczącém chwilowo polepszeniu, przedaże zaczęły się na nowo na wielką skalę.

Silne poruszenie podniesienia lub zniżenia, zdaje się być nieodbicie potrzebném do wyjścia z téj sytuacji i przywrócenia interesów, bo spekulanci na zniżenie, przedający po 66,25 i 66,50, albo kupujący po 67, albo 67,25, nie ustraszają się i zachowują swoją pozycję, dopóki renta zostaje między 66,50 i 67.

Pod koniec giełdy zniżanie renty wstrzymało się, a nawet kursa nieco poprawiły się przed zamknięciem. Renta 3% zamknęła na 66,65 do 66,70, to jest tylko o 10 c. niżéj od wczorajszego kursu.

— Położenie sprawy neapolitańskiéj coraz jest dziwniejsze. Pan Brenier zażądał paszportów, a jednak nie ma wątpliwości, że na teraz przynajmniéj margrabia Antonini ani myśli o żądaniu swoich i że stosunki między reprezentantem neapolitańskim w Paryżu a naszym ministrem spraw zagranicznych, są bardzo szczere, możnaby nawet powiedzieć serdeczne.

Ze swojéj strony król neapolitański nie zaniedbuje przedsiębrać środki ostrożności, aby módz energicznie i radykalnie przytłumić wszelkie poruszenie rewolucyjne w swoim kraju, jeśliby takowe wybuchło, wydał rozkaz rozbrojenia floty, któréj pierwsza dywizja znajduje się w Neapolu, druga w Palermo a trzecia w Castellamare. Król w chwili odejścia ostatnich wiadomości jakie otrzymaliśmy, nie czynił żadnych przygotowań do obrony zewnętrznéj, i okazywał spokojność dochodzącą nawet do wesołości. Przypisują mu słowa których spokojna pewność przybiera cechę żartu. *Il re fara da se.*

Mniemają że dokumenta których ukazania się oczekiwano w *Monitorze*, pojawią się w nim wkrótce. Zapowiadają zarazem, że król neapolitański który jak mówiono domagał się ich publikowania, ogłosi ze swojéj strony manifest w tym przedmiocie.

— Coraz bardziéj wątpią tu żeby rząd Stanów Zjednoczonych przychylił się do wydania władzom francuzkim Grelletów, Carpentiera i ich wspólników. Pokazało się, że pierwszy z nich uprowadził z sobą pewną kobietę, pod nazwiskiem pani Parrot.

— Wczoraj było pierwsze polowanie w Compiègne; Cesarz z takim zapałem prowadzi te polowania, że wielu zaproszonych musiało pozostać się na drodze.

Oprócz artystów *Gymnase*, Opera komiczna wysyła swój kontyngens dla dawania przedstawień w Compiègne. Towarzystwo koncertowe da się podobno słyszyć w Fontainebleau.

— Dwa razy w tygodniu racje sucharów rozdawane są całemu garnizonowi paryzkiemu. W ten sposób konsumuje się teraz jeszcze znaczna ilość z naszych zapasów krymskich. Zboże które ztamtąd wróciło, oddane jest do piekarni wojskowéj i tam przerabiane na użytek armji. Nie ucierpiało ono nic w swoich tak lądowych jak i morskich podróżach.

Dość smutna wieść krążyła tu w ostatnich dniach. Proces sądowy miał zostać wytoczony w departamencie Losère, przeciw księdzu C. oskarżonemu o przywłaszczenie sobie 3000 fr. pieniędzy rządowych, przy dostawie pontyfikalnego monumentu, na który ministerstwo wyznań przeznaczyło wsparcie w sumie 10,000 fr. Inne jeszcze tego samego rodzaju wypadki zasmucają w téj chwili kościół i wiernych.

Ale kościół pociesza się w tych smutkach, przez nawracania które czynią wiele wrażenia. Jedno z nich w obecnéj chwili dotknęło jedną z najbogatszych naszych rodzin starozakonnych. Dotknięta łaską niebieską, przekonana wymową księdza Carron, pani Henri Rodriguez zrzekła się zakonu Mojżesza i przyjęła religję katolicką w parafji Sgo Andrzeja. Pani Henri Rodriguez jest małżonką bogatego ajenta giełdowego, który z twarzy tak nadzwyczajnie jest podobny do nieboszczyka króla Ludwika Filipa i który nastąpił po p. Billault w ważnym urzędzie syndyka ajentów, a następnie został mianowany ajentem skarbu.

W parę dni po téj nominacji, pani Rodriguez przyjęła chrzest katolicki. Dzieci już poprzednio wychowywane były w téj religji.

Naturalnie ten wypadek sprawił wiele wrażenia w trzech sferach, finansów, przemysłu i modnego świata. Tomy o tém napisać byłoby można. Najbardziéj interesującém w tym wypadku jest to, że w roku zeszłym pani Rodriguez będąc u swojéj córki p. Brun w Lyonie przy jéj rozwiązaniu, uczyniła podobno ślub, że jeśli córka jéj szczęśliwie zo-

— Jestem panie Piotr Madrykowski, artysta dramatyczny. Przed dwoma latami przeniosłem się z prowincji do Warszawy i zostaję na tutejszéj scenie.

— I w czem pan występujesz? zapytał Dziubałkiewicz, mnie się jakoś nie zdarzyło widzieć nazwiska pańskiego na afiszach.

— Otóż w tem właśnie sęk, odpowiedział Madrykowski, chciałbym koniecznie dojść do uznania publicznego, a nie mogę tego dokazać. Mam talent nawet wszechstronny, i dla tego wielu znajduję zawistnych. Występuję w każdym rodzaju ról i każdym rodzaju sztuk, w operach, dramatach, komedjach, wodwilach, w baletach nawet. Ja to panie zyskałem takie oklaski w marszu tryumfalnym w Jeziorze wieszczek w roli koguta, w któréj występowałem zastępczo. To ja obalam wieżę w Młynarzu i kominiarzu, to ja wołam z dołu kiedy scena odbywa się na piętrze, w operach heroicznych gram zaburzenie za sceną, albo wiatr udaję. I duchów role nieźle mi się także udają, a nawet krytyk jeden teatralny wyrzekł, że grałem umarłego arte. Ale cóż z tego wszystkiego, kiedy nigdy nazwiska mego nie ma wydrukowanego na afiszu, bo nigdy nie mam nic do mówienia. Teraz dostaję po złotówce od wystąpienia, ale gdybym otrzymał rolę mówiącą, nie wątpię żebym się podobał publiczności i mógłbym wejść na etat.

— Dla czegóż się pan nie starasz u właściwéj zwierzchności? zapytałem.

— Widzi pan to trudno, zawsze mi mówią, że ażeby być nagrodzonym, trzeba złożyć dowody talentu. Raz już nawet zdawało mi się że wypłynę na wierzch. Poznałem jednego pana który tłumaczył komedje do teatru. Pokręciłem się koło niego i nawet mu kupiłem śniadanie u kupca, chociaż Bóg widzi nie bardzo mi stać na to. Przyrzekł mi najsolenniéj że mi wyproteguje jaką dobrą rolę w nowéj sztuce, którą właśnie tłumaczył dla teatru. I cóż? Dostałem tę rolę, grałem wprawdzie jakiegoś margrabiego z bardzo pięknem nazwiskiem, ale cała rola moja składała się z tych wyrazów. „To podłość!“ Panowie pojmują, że żadnym sposobem w téj roli nie można było wykazać zasobów talentu które czuję w sobie. A przytem trzeba policzyć koszt na pożyczenie ubrania, bo niemożna znowu występować jak szewc w roli margrabiego. Upomniałem się wprawdzie u tego pana tłumacza przypominając mu że mi przyrzekł dobrą rolę a w niéj dwa słowa mówię. I zgadnijcie państwo co mi odpowiedział? On to: „Nie masz się co skarżyć kochanie, rzekł mi, rola bardzo dobra, wprawdzie nie wiele w niéj sam mówisz, ale za to w całéj sztuce dużo bardzo gadają o tobie.“ Powiadam panom, byłbym go rozdarł własnemi rękami gdybym mógł, bo to serce się krwawi człowiekowi, że o mnie ludzie nic prawie nie wiedzą, a tymczasem codzień czytam w Kurjerze, przywołano czternaście razy pana tego, dwadzieścia razy pannę ową. Więc w tem zmartwieniu poradził mi Pazurczyński mój kolega, który jakoś szczęśliwszy odemnie, bo grywa role lokajów, dostaje gażę miesięczną, liberję z dyrekcji i często figuruje na afiszach. — „Idź rzekł mi on do pana Dziubałkiewicza, i wskazał mi gdzie pana można zastać. Pan Dziubałkiewicz poradzi ci, bo i mnie także pomógł. Napisał raz że byłem dwa razy wywołanym, a ty pojmujesz co to za chwała, bo pismo perjodyczne na cały świat się rozchodzi.“ Więc przychodzę oddać się panu w opiekę, ratuj mnie pan, znajdziesz pewno na to sposób, a ja się panu będę starał odwdzięczyć choćby mnie to nawet do kilku rubli miało kosztować.

Dziubałkiewicz się zamyślił.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

stanie rozwiązaną, ona przyjmie religję chrześcjańską. Jakoż dotrzymała tego ślubu.

Teraz zapewniają że p. Henri Rodriguez wkrótce pójdzie za tym przykładem, który mu dała jego żona i córka; mówią nawet że ten akt uroczysty spełniony zostanie zaraz po jego powrocie z Lyonu, nowéj posiadłości, w któréj rzeźba i malarstwo wspólubiegają się z czarodziejskiem położeniem naturalném.

— Treść odpowiedzi p. Buol na notę rządu francuzkiego w przedmiocie okupacji Księztw, ma być następująca:

Hr. Buol odpowiedział stanowczo na trzy punkta stanowiące przedmiot noty francuzkiéj, to jest że okupacja austrjacka jest potrzebną i usprawiedliwioną specjalnym traktatem zawartym z Portą. Cesarz zatém nie może swoim wojskom kazać opuścić Księztwa, chybaby żądanie tego przedstawione zostało przez Turcję i że gdy Austrja podobnie jak Turcja żąda zatrzymania naszego korpusu w Księztwach, przeto hrab. Buol prosi hrabiego Walewskiego aby się zgłosił do tych dwóch państw w przedmiocie skrócenia okupacji, że nakoniec gabinet austrjacki nie ma żadnego powodu któryby mu przeszkodził oświadczyć że obowiązuje się usunąć swoje wojsko bez żadnéj zwłoki z rozmaitych miast i całego terytorjum krajów Naddunajskich, jak tylko dwa mocarstwa zachodnie rozkażą swojemu lądowemu i morskiemu wojsku opuścić w zupełności terytorjum greckie. (*Indep. Belge.*)

— Doniesienie sądowe ogłasza że bankier Rothschild kupił za sumę 1,675,000 fr. hotel Langeron położony na przedmieściu S. Honorjusza pod Nr. 33. Pałac ten należał do księżnéj Decrès, wdowy ministra marynarki za czasów pierwszego Cesarstwa, i styka się z pałacem p. Emil Peréire, który chciał go kupić dla rozszerzenia swojéj posiadłości, a Rothschild nabył go tajemnie właśnie dla tego, żeby swemu rywalowi majątkowemu na złość zrobić, tém bardziéj że na pałacu Pereiry ciężą jakieś służebności względem pałacu Langeron.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Niektóre osoby utrzymują że bardzo prawdopodobném jest że pan Brénier pozostanie jeszcze w Neapolu. Liczą że reprezentant francuzki potrzebował jednego dnia aby rządowi neapolitańskiemu donieść o swojém odwołaniu i że zejdzie jeszcze z ośm dni na przygotowaniach do podróży i otrzymaniu paszportów. Otóż zapewniają że w tym przeciągu czasu król neapolitański ogłosi projekta reformy, a p. Brénier weźmie na swoją odpowiedzialność przesłać takowe do Paryża i oczekiwać w Neapolu odpowiedzi swego rządu. Ponieważ gabinet francuzki nie będzie za bardzo wymagającym, odpowiedź jego przeto uwolni p. Brenier od potrzeby odjazdu, a przynajmniéj dozwoli mu wstrzymać się jeszcze z opuszczeniem Neapolu.

Ta opinja a raczéj ta nadzieja została przyjętą za pewność w rozmaitych kółkach politycznych i na giełdzie. Opierano ją na faktach i razem na silnych przypuszczeniach. (*Le Nord*).

— Cesarz zdobi Paryż na wzór angielski, najpiękniejszą pięknością, bo zielonością. Mamy już piękne trawniki na około Luwru, na około wieży Sgo Jakóba i t. d. Teraz będziemy mieli trawniki na około nowego kościoła Stéj Klotyldy. Bardzo się to paryżanom podoba.

Trybunał handlowy paryzki wydał w sprawie maestra Verdi ważny wyrok, bo zdecydował, że opery włoskie mogą być grane w Paryżu bez opłaty autorskiéj. Szło o operę *Il Trovatore*, o którą Verdi ułożył się z operą francuzką, a nie włoską. Niewchodząc w kwestję prawną, publiczność wzięła stronę Verdego i potępiła chciwość dzisiejszego dyrektora opery włoskiéj. Opera włoska ma téj zimy tylko jedną dobrą, choć zimną śpiewaczkę, panią Alboni. Reszta śpiewaczek i śpiewaków nie warta jest wspomnienia. Pani Borghi Mamo odbiera oklaski w operze francuzkiéj, pomimo że kompozycja *Proroka* nie jest zupełnie do jéj głosu. W operze komicznéj pani Cabel śpiewa w *Etoile du Nord*. Części czułe lub dramatyczne téj sztuki nie oddaje ona tak dobrze jak panna Duprez. W teatrze francuzkim panna Lebrun chciałaby zastąpić pannę Rachel. Próba się nie udała, ale zastępstwo może choć w części stać się później podobném. Teatr *les Variétés* daje dodrą sztukę: *les Toilettes tapageuses*, w któréj przedstawią nieprzyjemności, na jakie wystawiła się kobieta uczciwa, ubrana niebacznie w suknie zrobione według ostatniéj mody, jakie w Paryżu noszą tylko kobiety pewnéj kategorji. Jest to naucząjąca sztuka; przypomniała mi ona jednę niedoświadczoną Polkę, która chodząc po bulwarach w zbyt modnéj sukni, ściągnęła na się uwagę wszystkich przechodniów.

Ostatnia *Revue Contemporaine* zawiera dość ciekawy artykuł p. Adrjana de Landre, pod tytułem: *la folie dans ses rapports avec la philosophie de l'histoire*. Francuzi trudni są dla wszelkich niedorzeczności i excentryczności i obłąkaniem je mianują. W Paryżu jest stale 4,000 obłąkanych, leczonych w Bicetre, Salpetrière, Charenton i kilkunastu domach zdrowia. Lekarze, przełożeni nad temi zakładami, używają zwykle na leczenie środków moralnych i racjonalnych. Bawi ciągle w Paryżu amerykański *medium* młodzieniec dwudziesto-letni, który kilkunastu maniakom i bogatym próżniakom zawraca głowę. Ma on im dawać dowody..... nieśmiertelności duszy. Dowód jest szczególny i godny jego wielbicieli. Obserwowałem nieraz, że kto nie wierzy w żadną naukę i w żaden dogmat, wierzy zwykle w gusła i głupstwa.

Z pewną boleścią serca widziałem w Paryżu dwa obrazy sławnego mistrza Vanloo, przywiezione na sprzedaż z Polski. Obrazy te pochodzą z galerji Stanisława Augusta. (*Czas*).

HISZPANJA.

— Czytamy w dzienniku *Epoca* z dnia 17 października:

Wczoraj przysądzonemi zostały kredytowi ruchomemu hiszpańskiemu pierwsza i trzecia linja kolei żelaznéj północnéj. Ta linja podzieloną została na trzy sekcje. Pierwsza między Madrytem i Valladolid, druga między Valladolid i Burgos, a trzecia między Burgos i Bidassoa. Ponieważ druga linja została już poprzednio przysądzona temu samemu towarzystwu, przeto ono obecnie posiada przywiléj na całą linję.

— Między krążącemi tu pogłoskami najprawdopodobniejszą jest wieść o przywróceniu blizkiém gwardji królewskiéj.

Linja elektryczna z Barcelony do Perpignan jest już ukończoną, ale jeszcze nie jest w ruchu; czekają z tem bowiem na ukończenie linji z Barcelony do Saragossy.

— Podają za pewność, że królowa Krystyna nie chce przyjąć zdjęcia sekwestru ciążącego nad jéj dobrami, w takiéj formie jak to zostało przez poprzedni gabinet zadekretowane. Królowa przytacza że ubliżenie jakie jéj uczyniono, było publiczne, nie może zatém przyjąć innego wynagrodzenia tego uchybienia, jak tylko głośne i otwarte, a obecne postanowienie jest prawie tajemnem. (*Le Nord*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Jassy 13 Października. Reakcja jest tu zupełna, opanowała nasz rząd i prywatnych, słowo żywe i pisane. Wszystko co przypomina ideje połączenia Księztw, potępione jest i odrzucone; nigdy kraj nasz nie miał mniéj wolności do wyrażenia swoich życzeń, roztrząsania swoich interesów, a to jeszcze w chwili kiedy cała Europa zapytuje go uroczyście o zdanie względem własnéj jego organizacji.

Za rozkazem Wysokiéj Porty, cenzura została przywróconą w całéj rozciągłości, na podstawie rozporządzeń dekretu książęcego z roku 1848 ogłoszonego.

Co do położenia skarbu, jakże tu wierzyć w jego niedostatek, widząc że Porta w szczególnéj hojności przeznacza kajmakanowi taką samą listę cywilną jaką miał panujący książe, to jest 40,000 dukatów i prócz tego 20,000 dukatów tytułem kosztów instalacji, tak, że rząd zastępczy namiestnikoski kosztować nas będzie o trzecią część więcéj niż rząd stanowczy.

Porta wprawdzie nie ma wcale prawa rozporządzania naszemi pieniędzmi na czyją bądź korzyść, ale ponieważ prąd monetarny między Księztwami i Konstantynopolem zawsze był bardzo ożywiony, a Porta dobrze znająca stan naszych finansów nie sięgnęła niewątpliwie do pustéj kasy, należałoby przeto spodziewać się, że kajmakan mając listę cywilną stosunkowo tak świetną, powinienby postarać się o środki utrzymania także profesorów szkoły prawnéj.

Połączenie Księztw ta ulubiona myśl romanów stanowią wielką przeszkodę dla osobistych zamiarów teraźniejszego rządu i dla tego w obecnéj chwili przeciw temu to założeniu wymierzane są najsilniejsze ciosy stronictwa znajdującego się u władzy. Liczni emisarjusze zaopatrzeni poufnemi pełnomocnictwami przebiegają kraj we wszystkich kierunkach zastraszając, słabych, zwodząc łatwowiernych, grożąc biednym, przekupując dusze przedajne, słowem uciekają się do wszelkich najniegodniejszych nawet manewrów aby zapewnić powodzenie zamierzonego dzieła. Środki przymusowe, fałszowanie podpisów lub wyłudzanie takowych na arkuszu czystym, na którym następnie wpisuje się protestacja przeciw połączeniu Księztw, nie są wyłączone z tego systemu propagandy. Te protestacje następnie odsyłają się Porcie która przy odgłosie trąb tryumfu donosi całemu światu a Księztwa oświadczają się przeciw połączeniu. (*Indep. Belge*).

STUDJUM HISTORYCZNE.

DER ERMLANDISCHE BISCHOF UND CARDINAL STANISLAUS HOSIUS. Vorzüglich nach seinem Kirchlichen und literarischen Wirken geschildert von Dr. Ant. Eichhorn, Domkapitular zu Frauenburg im Ermlande. Mainz 1854. 1855. 2 tomy w 8ce. Druk Dalkowskiego w Królewcu.

Ciąg dalszy.

(Patrz Ner Kroniki 194.)

Dodajmy do tego obrazu, że dwóch biskupów nie było wtedy w zgodzie z sobą: wszyscy się kłócili na zabój, szerzyli zgorszenie.

Gdybyśmy znowu mieli zadać sobie pracę i wyliczać dobrych biskupów, to jest takich, którzy pełnili z przekonania swój apostolski urząd, nie dużo by to nas w istocie kosztowało trudu. Sprobujmy jednak. Pod względem gorliwości religijnéj, ludźmi bez skazy byli naprzód Stanisław Karnkowski biskup kujawski i Adam Konarski, biskup poznański. Commendoni serdecznie się cieszył, kiedy wśród tylu mianowań, dostało się arcybiskupstwo lwowskie zacnemu Słomowskiemu, wprawdzie był to zgrzybiały starzec. W Płocku miejsce Noskowskiego zajął Myszkowski, człowiek także wiary, a do tego rozumny, niegdyś podkanclerzy koronny. Ale i do niego przywiązała się słabość: Myszkowski zawsze potrafił dobrze się targować, to też zbierał pieniądze, a z czasem stał się to bogacz niezmierny, który ufundował ordynację. Protaszewicz, biskup wileński, był najzacniejszym, najpobożniejszym starcem; toż samo poprzednik jego na stolicy książe Holszański, sły nął z gorliwości, jak i sufragan jego biskup Metoński Cyprjan: w ogóle Wilno pod owe czasy miało najlepszych biskupów. Protaszewicz w młodym Radziwille gotował sobie także katolickiego następcę; był to paniczyk trochę lekkomyślny i słabéj głowy, ale neofita pełen zapału. Było to jakieś zrządzenie cudowne Opatrzności, że w czasie kiedy Mikołaj Czarny pioruny walił na katolicyzm w Litwie, Wilno trzymało się cnotą swoich biskupów, aż wreszcie syn Czarnego, niedawny kalwin, zatarł wszystkie ojca pamiątki reformatorskie. Herburt, biskup przemyślski, zasiadł w Trydencie obok Hozjusza i zarobił sobie tam na sławę. Dobrze już później, pod koniec życia Hozjusza, dobrzy byli biskupi: Białobrzeski, autor Postylli, Nidecki, uczony cyceronista, ale już działać nie mógł dla wieku. Dodajmy Hozjusza i Kromera, a będzie już podobno i koniec.

I w epoce drugiéj, za Stanisława Augusta, toż samo było. Powszechne mniemanie jest u nas, że światło przyszło do nas z królem Poniatowskim i że wiek Sasów jest wiekiem nieprzebranego mroku i ciemnoty, w którym pławiono u nas czarownice, wierzono w upiory, przedstawiano cudowne misterje i t. d. Rzeczywiście, dla człowieka który sądzi z pozoru, który głębiéj w rzecz nie wniknął, jest to prawda do pewnego stopnia. Ale bliższe przypatrzenie się faktom, pokazuje, że ten wiek XVIII, ktory zeszedł dla Europy, bardzo już wcześnie działał i na Polskę; nasza ojczyzna do zachodniego świata i systematu należąc, natychmiast odbijała na swojéj powierzchni promienie nowych pojęć i rodzących się wyobrażeń. Pozornie kraj był religijny do szpiku i kości, i wszystko w nim nabożeństwem za sasów tchnęło. Nigdy tyle nie wprowadzono do kościołów polskich bractw, nigdy tyle nie odbyło się procesji, obchodów z powodu kanonizacji świętych, nigdy tyle zdawało się nie było biskupów gorliwych, poświęcających się, nigdy tyle pobożnych fundacji nie stanęło. Pozornie sądząc, zdawałoby się, że Polska w istocie leży w uśpieniu i że o niczem nie myśli jak tylko o nabożeństwie; zdaje się, że z Polski do Europy z tego czasu dolatują tylko dźwięki dzwonów i odgłosy pobożnych pieni ludu. Ale już i w téj epoce religijnéj sasów, chcą znieść nuncjaturę, a przynajmniéj władzę jéj ograniczyć, zadzierają ze świętą stolicą. Zaczynają się okropnie zagęszczać rozwody, które nam tak smutną sławę zrobiły: sami biskupi pozwalają zawierać niekanoniczne małżeństwa.

W tym wieku trzy szkaradne charaktery biskupów

pów, przytaczają dzieje: Wyhowskiego, Wyżyckiego i Mik. Święcickiego. Biskup łucki Kobielski, najpoboźniejszy człowiek, łupi żydów za byle co, toż samo i Kajetan Sołtyk, który chwali się publicznie, że nie zachowuje postu. Nie będziem dalej ciągnąć téj smutnéj listy, bo by nas to daleko zawiodło. Ale któż nie słyszał o Krasickim, o Naruszewiczu i t. d. i o ich wesołem życiu, nieprzyzwoitych żartach? Młodziejowski, najprzewrotniejszą mając głowę, za innych wystarczy. Cóż mówić o Podoskim, Ostrowskim i t. d.? O Sierakowskim dużo ciekawych anegdotek w Teofraście polskim, autora Listopada. Brat królewski, ostatni prymas Rzeczypospolitéj, książe Michał Poniatowski w nic nie wierzył. Zaciągnąć ludzie i przywiązani do kraju, jak np. Krasicki, Naruszewicz, jak Turski, pod względem religijnym bardzo grzeszyli. Nie był tutaj wolny od winy i sławny Konarski, któremu niesłusznie zbyt wyłącznie przypisują odrodzenie się nauk w Polsce.

Lepiéj liczyć dobrych biskupów jak złych. Otóż biskupi: kijowski Załuski, Wacław Sierakowski, Grabowski z Warmji i Hylzen, byli już jakby posłańcami przedpotopowego świata, którzy się nagle ujrzeli wśród obcych dla siebie stosunków i już do téj epoki wcale nie należeli. Więc któż zostanie z całych lat trzydziestu? Oto obok nich prawdziwie zacnemi biskupami byli: kanclerz Okęcki, Cieciszowski, Wodziński i kilku może pobożnych sufraganów.

Stanisław August nic tutaj nie był winien — przyszedł z wiekiem i do tego sam ulegał wpływom filozofji. Król nie miał pomiędzy kim wybierać, bo wtedy wszyscy filozofowali i śmieli się z rzeczy świętych, za przykładem Woltera i Fryderyka. Człowiek wiary, zwłaszcza w wyższem duchowieństwie, było to prawdziwie cudo. Mówimy, że król zgorszeniu nie winien, a jednak i jemu możnaby złą wolę zarzucić, chociaż tu zawsze więcéj składać było potrzeba winy na zewnętrzny nacisk filozoficznego duchowieństwa; np. próbowano gwałtem na biskupstwie osadzić ks. Sosnowskiego, za to że był *un esprit fort* i mniéj zważano na jego obyczaje; tutaj król aż z nuncjuszem się poróżnił (z Garampim) i wreszcie ustąpić musiał. Stanisław August miał tradycyjne poczucie dawnéj wiary: czasem w chwilach zwątpienia płakał i modlił się gorąco, a jednak przy tem wszystkiem był filozofem i wierzył jak wiek cały, że wiara i obrzędy są dobre tylko dla gminu. Raz w rok na Wielkanoc, przyjmował komunję, spowiadał się, ale to robił dla przykładu więcéj, aniżeli z przekonania.

Otóż, w dwóch tych oddzielnych, różniących się wiele od siebie epokach, katolicyzm był w wielkiem u nas niebezpieczeństwie. W XVI wieku mógł łatwo przepaść, w XVIII przebywał tylko chorobę. W XVI w. było wszystko do uratowania, w XVIII wiara mogła być spokojną. Wiek XVI miał też swego Hozjusza, wiek XVIII nie miał nikogo. Hozjusz na stronę katolicyzmu wywołał silną reakcję, reakcje w XVIII wieku wywołały nieszczęścia. Hozjusz jest wielką u nas religijną postacią XVI wieku, magicznem słowem zaklął reformę i nierozwijała się więcéj, w XVIII wieku nie było genjuszu, któryby walczył z nawałem reformy, naród odrętwiał i rozpadł się w kawały. Los ten groził Rzpltéj jagiellońskiéj już w XVI w. gdyby reforma tryumfowała, świeża unja lubelska rozeszłaby się, spójnie wiążące Rzpltę pękłyby, sekty starodawną konstytucję naszą wysadziłyby z zawias, i byłby powstał chaos, poprzednik zagłady, ale wstał wielki Hozjusz, sercem ogromnem jak Polska ówczesna, odgadł i przeczuł niebezpieczeństwo. Ślepo rzucił się na fale morza, które go lada chwila mogły pochłonąć, poświęcił się, pracował i działał, i wyratował Polskę z przepaści, i wprowadził ją napowrót zbłąkaną do kościoła katolickiego. Hozjuszowi naród winien to niezmierne dobrodziejstwo, że poszedł za podaniami naddziadów i że pozostał katolickim.

2. Postać Hozjusza.

Hozjusz ma nieprzyjaciół u nas po między ludźmi krótkowidzącemi. U nas, gdzie studjów nad przeszłością tak mało, gdzie nawet, powiedzmy po prostu, wcale nieumieją jeszcze robić studjów, bo do tego potrzeba namaszczenia i żelaznéj pracy, u nas o historycznych wielkich postaciach często się zdarzy napotykać po książkach i po głowach jakieś ogólniki, kilka uświęconych fraz, które się powtarzają, pokolenie za pokoleniem. Jeszcześmy dobrze nie dojrzeli do nauki. Przesądy trwają, a ludzie nie dają się przekonać, bo u nas każdy i bez studjów chce być mądrym, chce sądzić i wydawać wyroki. Tak samo i o Hozjuszu napotykaliśmy uświęcone po głowach i księgach frazy, chociaż go nikt bliżéj nie znał, chociaż sądzono go tylko z kilku faktów. Pochlebiała próżności naro dowéj jego ogromna nauka i prezydencja na soborze Trydenckim, ale raził zabardzo jego katolicyzm. Ludzie powierzchownie sądzący, co niby to wielcy polityci, którzy wiedzą jak sobie należy postępować ze stronnictwami w czasach krytycznych, gotowi go byli obwinić o fanatyzm, o zasiewanie ciemnoty, o podrażnienie namiętności, o spisek przeciw narodowi, o niezręczność, o wszystko. Najbezstronniejsi niby sędziowie gotowi mu byli przypisywać najlepsze chęci, ale najgorsze środki. I obwiniali o to biednego Hozjusza — oni, ludzie zimnego serca, człowieka poświęcenia się, miłości i wiary! oni, wielcy polityccy, człowieka, który w cięższych nierównie od wielu innych okolicznościach, a radzić sobie umiał! oni, ludzie małéj nauki, w porównaniu z ogromną nauką kardynała! oni, małych widoków a wielkiéj dumy ludzie, potępiali jego, człowieka najrozleglejszych widoków, a najgłębszéj pokory! W oczach małych ludzi przegrał sprawę jeden z największych ludzi Polski i katolicyzmu, który ostatecznie zamknął epokę średnich wieków kościoła.

Zarzucano Hozjuszowi np. że sprowadził do Polski jezuitów. Jezuici, to zmora co nam spać nie daje: — jezuici, mówią u nas powszechnie, sprowadzili do Polski nietolerancję, a z nią ciemnotę, prześladowanie różnowierców i zgubili naród. Hozjusz więc winien klęsk XVII i XVIII wieku, które się zwaliły na Polskę, bo Hozjusz sprowadził jezuitów. Duch jego był im pokrewny. Oni wyłączni i on wyłączny. Oni prześladowali i on prześladował. Hozjusz wiedział co robił sprowadzając ich. Dziwne to wszystko rozumowanie. Bo przypuściwszy już nawet, że wszystkiego złego na świecie byli powodem sami jezuici, kto może być odpowiedzialnym za przyszłość? W najlepszéj chęci dał Polsce Zamojski powszechne głosowanie szlachty na obiór króla, a jednak na złe to wyszło. Hozjusz widział rodzący się do piero zakon jezuicki, widział ludzi świątych i gorliwych, więc chciał przez nich działać i działał. Hozjusz więc tak szczerze kochał swoją ojczyznę i ród jagielloński, jak rzadko kto w Polsce; Hozjusz życzył krajowi jak najlepiéj, o nim dzień i noc myślał, każda zła nowina z Polski nabawiała go najżywszą niespokojnością i boleścią. Hozjusz żył w narodzie i jako ten duch co nim cierpiał, on cierpiał. Hozjusz był wcieleniem się ducha narodu i nie żył nic materjalnem, cielesnem, swojem życiem, ale życiem wszystkich — i tego Hozjusza obwiniają, że chciał przez jezuitów ociemniać i zgubić naród!

Oskarżają Hozjusza, że nie dał królowi Stefanowi zreformować na lepsze akademji krakowskiéj. Król Stefan był człowiekiem żelaznéj woli i żadnych podszeptów nie słuchał, tembardziéj niesłuchałby Hozjusza, z którym znał się bardzo mało, bardzo krótko i to nie osobiście. Cały rok 1576 Hozjusz przebawił w Rzymie, dowiedziawszy się o upadku stronnictwa rakuzkiego i elekcji Stefana. Jemu zawsze szło o wiarę, bo wiedział to, że katolicyzm jest spójnią; zresztą, był to biskup katolicki w całem znaczeniu tego wyrazu; kto komu za złe ma, jeśli ten ktoś idzie za popędem serca? Otóż Hozjusz przekonawszy się inaczéj o Stefanie, tchnął dla niego pełną cnoty wiarą i przyjaźnią, ale te stosunki dobre mogły trwać najwięcéj półtrzecia roku. Do tego Hozjusz ciągle był w Rzymie, więc ani na oko nie widział króla Stefana. Jest fakt, że Batory chciał zreformować akademję, że chciał ściągnąć do nas Muretów i t. d., że filologję chciał podnieść. Ale rozbiło się wszystko o systematyczny opór Rzymu, który bardzo naturalnie światéł nauki tak łatwo pozbyć się nie chciał; rozbił się o uprzedzenia saméj akademji, która, jak każdy gmach z feudalnych, średniowiecznych czasów pochodzący, miała i kochała swoją rutynę. A tutaj wpływać miał Hozjusz! Nie wiemy i nie możem pojąć, jak jeszcze urósł taki zarzut, powtarzany nawet po książkach poważnych. Całe życie Hozjusz wołał z całéj piersi: »oświaty dla kraju!« Wszakże ucząc, przekonywając, pisząc dzieła, czynem rozszerzał oświatę. Co Hozjuszowi szkodzić mogła reforma akademji? nie pojmujem. Jeżeli tylko krytyka przyjmie ten fakt zarzucany kardynałowi, pokaże się niezawodnie, że Hozjusz miał tutaj jakieś szlachetniejsze powody do wstrzymywania reform króla Stefana, aniżeli te jakie mu przypisują. I dalekoż mu było sięgać ręką z Rzymu do Polski i zamiarów króla śledzić, kiedy tutaj insze a ważniejsze sprawy w grze były?

Mówią inni o Hozjuszu, że życie jego dzieli się na dwie epoki — jedna przed wyjazdem do Rzymu, druga ciągnie się już od tego wyjazdu; nie mówią o któréj tutaj podróży mowa, bo dwa razy kardynał jeździł do Rzymu, a za drugim razem zupełnie tam osiadł i mieszkał przez lat dziesięć. W pierwszéj epoce, mówią, był Hozjusz przenajzacniejszym człowiekiem, i w drugiéj był zacny, ale już opętany przez złego ducha. Już wtedy niby to marzył o inkwizycjach, o jezuitach, o wstrzymaniu postępu oświaty. Sapienti sat, to się znaczy, łatwo domyślić się kto był winien kierunkowi, w jakim się teraz rozwijał sposób myślenia Hozjusza. *(d. c. n.)*

FABIOLA,

POWIEŚĆ

napisana przez kardynała Wiseman'a.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 196.)

Po kilku chwilach zebrania, Miriam opowiedziała w krótkości historję Narodzenia Jezusa Chrystusa, Jego pracowite dzieciństwo, Jego życie publiczne, tak czynne i trudne, nakoniec Jego mękę haniebną. Wielokrotnie łzy i jęki słuchającéj ją uczennicy, przerywały to pobożne opowiadanie. Nakoniec kiedy chwila spoczynku nadeszła, Fabiola zapytała nieśmiale:

— Czy nie jesteś zanadto zmęczoną, abyś mi jeszcze na jedno mogła odpowiedzieć pytanie?

— Nie, —rzekła z radością Miriam.

— Jaką nadzieję może mieć ta, która nie mogłaby się zasłonić niewiadomością, bo ona wszystko znać usiłowała, która nie opuściła żadnéj sposobności nauki, bo kochała mądrość z zapałem, a jednak w zaślepieniu swojém śmiała się z tych cierpień, któremi Bóg dowiódł miłości ku ludziom, szydziła ze śmierci, która się stała ich okupem, słowem śmiała się wielokrotnie z tego, którego nazywano Ukrzyżowanym?

Potok łez przerwał jéj mowę, Miriam czekała aż te łzy zamienią się w ożywczą rosę, która łagodzi serce, potém rzekła głosem przekonywającym i słodkim:

— Za dni tych szczęśliwych pobytu Zbawcy na ziemi, żyła niewiasta, mająca to samo imie co Matka Boża; była to grzesznica publiczna, kobieta zhańbiona, ale ona, jak ty Fabiolo dzisiaj, żałowała za grzechy swoje, ona poznała, zapewne skrytą siłą łaski, Odkupiciela w Jezusie Chrystusie, w głębi duszy poprzysięgła Mu miłość i uwielbienie najszczersze. Potém pokochała Go sercem całém za Jego dobroć, za Jego łaskawość względem grzeszników i poufałe z nimi przestawanie, za Jego pobłażliwość i miłosierdzie względem wszystkich winnych, i z każdym dniem kochała Go więcéj, a zapominając zupełnie o sobie, myślała tylko o środkach okazania Mu swojéj miłości, aby mogła uczcić Go, chociaż niegodnie, przez jak największe siebie upokorzenie. W tym to celu weszła raz do domu możnego właściciela, który nie przyjął godnie boskiego gościa, a chcąc wynagrodzić to zapomnienie względem najdroższego przedmiotu jéj uwielbień, wystawiła się dobrowolnie na pogardę i szyderstwo obecnych.

— Jakże ona to uczyniła, Mirjam?

— Klękła u nóg Jego, kiedy siedział przy stole, oblewała je łzami, ocierała je swemi włosami, całowała z miłością i nareszcie namaściła drogiemi olejkami.

— I cóż daléj się stało?

— Jezus obronił ją od szyderstwa obecnych, powiedział do niéj, że dużo jéj będzie przebaczone, bo wiele ukochała, i odeszła od Niego, otrzymawszy skarby pociechy.

— Cóż się późniéj z nią stało?

— Kiedy Jezus został ukrzyżowany na górze Kalwarji, dwie tylko kobiety były tam obecne: Marja bez grzechu i Marja grzesznica, jakby na dowód, że miłość niepokalana i miłość żałująca mogą sobie podać dłonie i iść razem obok Tego, który zstąpił na ziemię, nie dla sprawiedliwych, ale raczéj dla pociągania grzeszników do pokuty.

Tak się zakończała rozmowa téj nocy.

Miriam zmęczona wysileniem usnęła, Fabiola usiadła przy niéj z sercem przepełnionem tą cudną powieścią o miłości Bożéj; sto razy ją rozpoczynała w swojéj pamięci i co raz mocniéj była przekonaną o ścisłości i sile tego zadziwiającego systematu.

Na wzór téj miłości Jezusa, Miriam poświęciła się na śmierć dla niéj, i na wzór téj saméj miłości

przebaczyła jéj ranę zadaną niegdyś sztyletem. — Czuła ona to dobrze, iż każdy chrześcjanin powinien być obrazem i odbiciem mistrza. Ach! ta która spoczywała przed nią tak spokojnie i tak słodko, była zaprawdę wiernym Jego obrazem i mogła jéj przedstawiać niejako Zbawiciela.

Kiedy po kilku godzinach słodkiego spoczynku, Miriam otworzyła oczy, ujrzała panią swoję (bo akt jéj wyzwolenia nie był podpisany) przy łóżku na ziemi, gdzie płacząc, usnęła... Pojęła natychmiast znaczenie i zasługę tego dobrowolnego upokorzenia, a zamiast rozczulać się nad nim po ludzku, dziękowała z głębi serca Bogu, iż raczył przyjąć jéj ofiarę.

Fabiola obudziwszy się, przeszła cicho na łóżko, mniemając, że jéj nikt nie widział; serce jéj jeszcze potrzebowało osłony dla swojéj pychy, ale w głębi duszy czuła się szczęśliwą z tego zwycięztwa i po raz pierwszy w życiu pojęła że jest chrześcjanką.

Kiedy nazajutrz przybył Dyoniziusz, doktór, który był zarazem i księdzem, gdyż wówczas często chrześcjanie dwa te obowiązki spełniali razem, znalazł, z pociechą swoją, Miriam znacznie zdrowszą, ale radość jego nierównie stała sią większą, kiedy ta ostatnia biorąc Fabiolę za rękę, tak rzekła:

— Szanowny kapłanie, powierzam twoim staraniom tę katechumenkę, która pragnie poznać tajemnice wiary, i odrodzić się przez wodę wiecznego zbawienia,

Fabiola uklękła przed nim, pocałowała go w rękę, a ksiądz uniosłszy dłoń po nad jéj głową, rzekł:

— Śmiało córko moja! nie pierwszą jesteś z rodziny twojéj, którą Bóg powołuje do kościoła swego. Przed laty, przywołano mnie również tutaj pod pozorem leczenia, do innéj sługi bożéj, która już nie żyje; istotnym zaś powodem moich odwiedzin, był chrzest, który otrzymała odemnie na kilka godzin przed swoją śmiercią — żona Fabiusza.

— Matka moja! —zawołała Fabiola— więc ona umarła chrześcjanką!

— Tak, i nie wątpię, że duch jéj czuwał nad tobą przez całe twoje życie, równie z aniołem stróżem, i doprowadził cię do téj szczęśliwéj godziny.

Po tych słowach, Dyonizjusz obiecał przychodzić co dzień regularnie dla przygotowania Fabioli do przyjęcia chrztu św., a po jego odejściu ta ostatnia rzekła z rozczuleniem do swojéj przyjaciołki:

— Miriam, mogęż teraz nazywać cię siostrą?

Tkliwe ściśnienie ręki, było jedyną odpowiedzią wzruszonéj Miriam. Eufrozyna stara mamka i grecka niewolnica, za przykładem swojéj pani zapragnęły również mieć udział w tych przygotowaniach do chrztu świętego.

Musimy tu jeszcze wymienić Emerencjannę, siostrę mleczną Agnieszki, którą Fabiola wzięła do siebie po niéj, był to w istocie anioł, przypominający cnotami swoją ukochaną panię.

Miriam w tych czasach opowiedziała Fabioli historję swego życia, a ponieważ ona może rzucić niejakie światło na poprzedzające wypadki, powtórzymy ją tu w skróceniu.

Na kilka lat przed zaczęciem naszéj powieści, żył w Antyochii człowiek, który lubo nie pochodził ze starożytnéj familji, posiadał jednak wielkie bogactwa i należał do najświetniejszych towarzystw tego miasta. Pojął on za żonę cnotliwą i wysokiego rodu chrześcjankę, która z razu taiła przed małżonkiem swoją religję, ale późniéj wyznawała ją otwarcie z jego zezwoleniem. Mieli dwoje dzieci, syna i córkę, córka wychowała się pod opieką światłéj matki w zasadach gruntownych chrześcjańskich, syn zaś, lubo równie obeznany z chrystjanizmem, pozostał jednak poganinem z woli ojca, który z widoków światowych chciał, aby syn jego wyznawał religję panującą. Dziwnie téż odpowiadały tym pogańskim dążeniom usposobienia młodzieńca, a charakter jego lepiéj jeszcze się okazał, kiedy śmierć obojga rodziców go osierociła. W skutek złego zarządu, ojciec stracił cały swój majątek, a matka, przewidując przyszłe postępowanie syna, i kochając bardziéj pobożną swą córkę, zapisała wszystko na jéj imie. Miriam po śmierci matki, pomimo przywiązania do brata, chciała spełnić jéj wolę, przez zachowanie téj summy i użycie jéj na religijne cele; ale stryj jéj Eurotas, który się Oroncjuszem po śmierci rodziców opiekował, wydarł jéj podstępnie cały ten majątek. Środek jakiego użył, maluje tak dobrze zwyczaje owczesne i głęboką pobożność, iż opiszemy go tu szczegółowo. — Należało to do przywileju pierwszych chrześcjan, że mogli zachowywać u siebie świętą Eucharystję dla kommunikowania tajemnie, okrywano ją zwykle w cieniutką osłonę, zwaną *orarium*, która znów na wierzchu okryta była bogatą zawiązką; skarb ten drogi, jak naucza nas ś. Cyprjan, zachowywany był w szkatułce pod kluczem. Wiedział o tym zwyczaju Oroncjusz, wiedział także, że droga szkatułka nad wszystko była cenioną u chrześcjan, i że oni uważali stratę najmniejszego źdźbła tego poświęconego chleba, za największą zbrodnię; miano *perły* dawane zwykle takim okruchom, pokazuje jasno, jaką cenę do nich przywiązywali, cenę tak wielką w ich oczach, że poświęciliby z radością wszystkie swoje skarby, aby uchronić je od zniewagi. Bogata zawiązka haftowana perłami, o któréj tak dużo mówiliśmy na początku naszéj powieści, służyła matce Miriam do owijania tego skarbu, córka również odziedziczywszy szkatułkę, używała zawiązki do tego samego celu.

Raz kiedy po głębokiéj i serdecznéj modlitwie, chciała przyjąć Przenajświętszéj Sakrament, widzi z największem przerażeniem, że szkatułka próżna, a zamek od niéj oderwany.... jak Magdalena płakała ona gorzko u grobu Pana, »bo niewiedziała coby z Nim zrobiono« i jak ona także lejąc łzy obfite. »spuściła głowę i patrzała« i dostrzegła w głębi papier, którego dotąd nie widziała; tam było napisane. że skarb jéj jest w rękach brata i że może go odzyskać okupem. Natychmiast biegnie do niego, błaga aby jéj oddał to co było jéj droższem nad cały majątek, nad życie nawet! Już Oroncjusz był zmiękczony jéj prożbami, ale Eurotas zanurzając w niéj szkaradne swoje spojrzenie, rzekł stanowczo:

— Miriam, chcemy przekonać się o prawdzie i potędze twojéj wiary, podpisz ten papier.

Miriam porwała pioro i podpisała nie patrząc, był to zapis wszystkich dóbr jéj, który jéj powrócił skarb najdroższy. Odtąd złożyła go na piersiach, obwiązawszy znów starannie w bogatą chusteczkę i niebawem udała się do Jeruzalem, w zamiarze przyłączenia się do jakiego zgromadzenia pobożnych niewiast. Okręt na którym popłynęła, rozbił się o skałę, uniesiony burzą; widział to Oronciusz stojąc na brzegu i był pewien, że siostra jego zginęła wśród tego rozbicia, ale święty talizman uchronił ją od śmierci; rzucona na brzeg, sprzedaną następnie została kupcowi niewolnic, który ją późniéj sprzedał dla Fabiusza do Rzymu. Taka jest historja Syry, owéj wzniosłéj i heroicznéj Syry, owéj anielskiéj Miriam, która oszczędzając o ile można swego brata, smutne swoje dzieje tak opowiedziała Fabioli. Eurotas więc nie był to sługa Fulwiusza, ale jego stryj, który dobrowolnie przyjął tę pozycję, aby jak zły duch czuwał nad wykonaniem swoich zamiarów. A zamiary te jakież były? Oto, wyniesienie Fulwiusza, potomka swego rodu, do najwyższych bogactw i zaszczytów.

Poufne rozmowy Miriam, serdeczność jéj uczuć, niczem już dziś nietamowana, nadzieja blizkiego szczęścia, do którego przygotowywała się Fabiola, wszystko to rozlało na jéj życie wiele radości i pociechy; ale niedługo trwała ta pociecha, smutna, straszna rzeczywistość zajęła jéj miejsce. Miriam gasła widocznie, żadne starania nie mogły potłumić rozwijających się suchot, naprózno Fabiola wywiozła ją na wieś do owéj ulubionéj willi, gdzie ona tak piękne niegdyś dawała jéj nauki, nic sił niknących wrocić jéj nie zdołało. W długich godzinach cierpienia najsłodszą jéj radością było patrzyć na grób Agnieszki, któréj zwłoki przeniosła tam potajemnie Fabjola. Raz jednak zamiast radości, grób ten stał się dla niéj powodem strasznego wrażenia, tam bowiem w oczach jéj prawie młodzież pogańska ukamienowała anielską Emerancjannę, za to, że nie chciała należyć do ich bezwstydnych igrzysk. (1)

Nadeszła nakoniec chwila, w któréj Fabiola przyjęła chrzest święty; w dniu tym najdroższą myślą, najsłodszą dumą, że tak powiemy, rzymskiéj dziewicy, było przekonanie, że stała się *równą* swéj dawnéj niewolnicy, nie cnotą, nie pięknością duszy, nie mądrością duchową; o! nie: w tem wszystkiem czuła się ona niższą od niéj, ale jako dziecko boskie, jako dziedziczka królestwa wiecznego, jako członek żywy ciała Chrystusa, jako mająca równy udział we wszystkich skarbach Jego miłosierdzia i Jego odkupienia! Ostatnia też to była i najwyższa radość, jaką przed ukochaną przyjaciołką wyznać mogła. W tydzień potem Dyoniziusz odprawiał tajemnie mszę, za szczególnem pozwoleniem, w pokoju Miriam, udzielił jéj ostatnich Sakramentów i tak spokojnie i ze słodkiem uśmiechem, trzymając w ręku krzyż Zbawiciela, umarła ta święta dziewica. Fabiola żyła długo jeszcze po niéj, doczekała się szczęśliwych lat panowania Konstantyna W., kiedy kościół po strasznych prześladowaniach otrzymał zupełną wolność i stał się kościołem panującym.

Ale łaska cudowna Boga niemniéj czynną była przez ten czas w sercach pojedynczych, jak w łonie rzymskiego narodu, jéj działanie dosięgło nawet występnych. Podły Oronciusz, po wielu dziwnych kolejach, zapoznawszy się z jednym z uczniów św. Antoniego pustelnika, wrócił na dobrą drogę, a oczyściwszy się długą pokutą, stanął przed Fabiolą prosząc jéj o przebaczenie za zbrodnię swoją. Właśnie kiedy rozmawiali o dziwnych drogach Opatrzności, krzyk straszny przerwał ich mowę i nagle ujrzała Fabiola przed sobą znaną nam niegdyś niewolnicę Afrę, która późniéj poszła za jednego z cudzoziemskich żołnierzy.

— Ratuj mię pani, ratuj — wołała, — on mnie goni, on mnie zabije, mąż mój który nienawidzi chrześćjan; o, czemuż raczéj nie zostałam przy tobie i nie przyjęłam razem z Grają i Eufrozyną nauk Chrystusa! Ale teraz wiem co jest ta religja, teraz chcę zostać chrześćjanką!

W téj chwili strzała wleciała przez otwarte okno i utkwiła w piersiach Afry, a przerażona Fabiola ujrzała uciekającego na koniu Parta z łukiem na ramionach.

— To strzała mojego męża — krzyknęła Afra i padła na ziemię.

— Chcesz-że umrzéć w wierze chrześcjańskiej, —zapytała Fabiola.

— Z całego serca! — odpowiedziała głosem słabym.

— Wierzysz-że w jednego Boga we trzech osobach.

— Wierzę we wszystko, co rozkazuje nam wierzyć kościół św.

— Wierzysz, że Jezus Chrystus urodził się i umarł za nasze grzechy?

— Wierzę we wszystkie artykuły wiary.

Ostatnią tę odpowiedź uczyniła już głosem umierającéj.

— Śpiesz się, śpiesz Oroncjuszu — wołała Fabiola, wskazując na fontannę.

Oroncjusz wziął wody w dwie dłonie i rozlał ją na głowę Afrykanki, wymawiając zwyczajne słowa chrztu św. A tak Afra grzesznica, skonała jako męczenniczka za wiarę i powiększyła grono świętych pańskich, których życie śmieliśmy tu, za wzorem wielkiego pisarza, niegodną ręką nakreślić.

Eleonora Ziemięcka.

(1) O Emerancjannie wspomina Skarga w Żywotach śś Pańskich.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Hr. *Toll* wdowa po jenerale piechoty, wraz z córką Heleną frejliną dworu JEJ CESARSKIEJ MOŚCI z Drezna. *Niepokojczycki* rzeczy. radca stanu prezes banku z Ostendy. *Buchowiecki* Wła. ob. z Kolczyna nr 601. *Bąkowski* Ign. ob. z Skomlina nr 601. *Ciechomski* Wiktoryn ob. z Strzyżów nr 584. *Dębski* naczelnik pow. z Ostrołęki nr 625. *Dzikowski* Miko. ob. z Biały nr 467 *Gruszczyński* Leopold ob. z Czyżewa nr 625. *Jawornicki* Kalixt ob. z Sobowa nr 476. *Oranowski* sztabs-kapitan z gub. Kowieńskiéj nr 625. *Olszewski* Eug. ob. z Oziemkówka nr 601. *Pilitowski* Jan ob. z Rzeczycy nr 476. *Popowski* Fel. ob. z gub. Podolskiéj nr 2680. *Taczanowski* Emanuel ob. z Rudy nr 601. *Zamojski* Karol hr. z gub. Grodzieńskiéj nr 472. *Belli* Szymon ob. z Drezna nr 480. *Małkowska* Marja żona urzędnika z Paryża nr 2454. *Puszet* Leon ob. z Drezna nr 625. *Siemens* Walter inżynier z Berlina nr 501. *Schlenker* Xawery kup. z Paryża nr 1574. *Wieczorkowski* rad. dworu urz. do szczeg. por. przy kom. rząd. sprawiedl. z Wiednia nr 586.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czapliński Stan. ob. do Bogatego. *Gerard* Jan radca stanu do Mohylewa. *Glinka* Józef ob. do Szczawina. *Kleczyński* Roman ob. do Przasnysza. *Niemojewski* Stanisł. ob. do Makowa. *Orpiszewski* Konst. ob. Cychry. *Radzicki* Stan. ob. do Michałkowa. *Ziemięcki* jenerał-major do Kowna.

TEATR WIELKI. Jutro: *Marco Spada*, p. Troschel po powrocie z wód, przedstawi główną rolę.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 30ty.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*